

Bez ambarasu

Najpierw delikatnie odkurza się szafę. Potem wyciąga zeń autora, Boya. Boy myszką trąci, ale jakże trąci powabnie. Bierze się też Jerzego Derfla, kompozytora, i zleca mu przerobienie... „Słówek” na nutki, z czego tenże wywiązuje się rewelacyjnie. Lekkość i pastiszowość jego muzyki jest wprost zachwycająca; dodaje animuszu tekstom i aktorom. Aktorów dobiera się z klucza — tylko takich, którzy czują kabaret. Są, gdy trzeba, filuterni, gdy trzeba — sprośni, nie boją się przerysowań ani śmieszności, potrafią rozgrywać między sobą pointy, wygrywać

niale podane postulaty aktorów, wzorowane na postulatach towarzyszy sztuki drukarskiej...

I wreszcie aktorzy, o których można mówić tylko w samych superlatywach — Krystyna Tkacz, Magdalena Zawadzka, Artur Barciś, Wiktor Zborowski, Emilian Kamiński i inni. Wszyscy znakomici, wszyscy z tej samej bajki, z tej

samej wysokiej półki. Oby Waldemar Śmigasiewicz jak najczęściej otwierał swoją szafę.

Ewa Zielińska

Teatr Ateneum w Warszawie. Scena Na Dole „Tadeusz Żeleński BOY”. Scenariusz i reżyseria — Waldemar Śmigasiewicz, scenografia — Maciej Preyer, choreografia — Jacek Tomasiak, muzyka i instrumentacja — Jerzy Derfel. Spektakl ten można od dziś oglądać w POSK-u.



wszelkie rodzaje komizmu, „odgrywać” własne ciała i cielska. W ten prosty sposób reżyser Waldemar Śmigasiewicz zrobił kabaret. Kabaret całą gębą.

Śmigasiewicz nie ukrywa, że jest to przedstawienie rocznicowo-jubileuszowo-przypomnieniowo-wspomnieniowe. Ale jako że cześć oddaje się temu, który błyskotliwie i przekornie szargał, smagał, ironizował, ośmieszał i kpił, i to w formach przeróżnych — od aforyzmów i wierszyków poczynając na felietonach i publicystyce kończąc — jego „Boy” jest przede wszystkim zabawny. I wcale, wcale nie taki znów wyłącznie niedzisiejszy. Boy — jak wiadomo — punktował słabości natury ludzkiej i obłudność mentalności polskiej. Obie niewiele się zmieniły. I to tym wyciągniętym z lamusa tekstom dodaje tak potrzebnego w kabarecie pieprzyka. Spektakl uformował reżyser ze „Słówek”, „Zielonego Balonika”, a także mniej znanej publicystyki. Nie zapomniał o szlagierach. Jest więc i „Stefania”, i „Ernestyka”, i „Franio”, i „Ludmiła”, jest modernista Józio, który sprawiał cioci wiecznie kłopoty. Jest słówko o solidarności aktorskiej, są wspa-